

Durée : 6 heures

Analysez et commentez, **en polonais**, les documents suivants :

## Document n° 1

RZECZPOSPOLITA n° 8 ( 6085 ), 10 stycznia 2002

**Polska-UE Transport drogowy****Zgoda na ciężarówki**

**Wraz z przystąpieniem do Unii Europejskiej w 2004 roku Polska zezwoli na wjazd najcięższych, ważących ponad 44 tony, ciężarówek z krajów „15” – uznał rząd w przesłanym do Brukseli nowym stanowisku negocjacyjnym. Nasze nawierzchnie nie są do tego odpowiednie, ale naciski Brukseli w tej sprawie były zbyt duże.**

W pierwszej kolejności dla ciężarówek o nacisku na oś ponad 11,5 tony zostaną otwarte główne, międzynarodowe szlaki drogowe. Chodzi przede wszystkim o takie trasy, jak Berlin-Warszawa-Terespol czy Berlin-Wrocław-Katowice-Ukraina. W kolejnych latach najcięższe ciężarówki uzyskają dostęp do polskich dróg o mniejszym znaczeniu, a w 2015 roku będzie dla nich otwarta cała krajowa sieć.

Polska uzależnia jednak zniesienie zakazu wjazdu najcięższych ciężarówek od zgody Unii na otwarcie z dniem uzyskania członkostwa całego unijnego rynku transportu drogowego dla naszych przewoźników. Kraje „15”, głównie pod naciskiem Niemiec, chcą natomiast, aby w ciągu pierwszych 5 lat członkostwa nasi przewoźnicy nie mieli prawa obsługiwać tras wewnątrz każdego z krajów UE, tzw. kabotażu. Przejazdy krajowe stanowią przytłaczającą większość wartego ponad 400 mld euro rocznie unijnego rynku transportu drogowego. Stolicy Unii obawiają się polskich przewoźników międzynarodowych, bo są oni bardzo konkurencyjni. Szanse na zmuszenie Unii do ustępstw w sprawie kabotażu są niewielkie, a kilka krajów kandydujących, jak Litwa czy Węgry, zgodziło się na okresy przejściowe.

**Skutki liberalizacji**

Z dniem przystąpienia Polski do UE zostanie natomiast całkowicie zliberalizowany rynek międzynarodowego transportu drogowego. Można się spodziewać, że doprowadzi to do gwałtownego wzrostu liczby ciężaró-

wek przejeżdżających głównymi drogami tranzytowymi przez nasz kraj, przede wszystkim na linii wschód-zachód. Tymczasem stan większości głównych dróg międzynarodowych nie poprawi się przed przystąpieniem Polski do Unii za dwa lata. Zdaniem ekspertów, szybko zostanie zniszczona nawierzchnia, a mieszkańcy miejscowości przy trasach przelotowych będą cierpieć z powodu wzmożonego hałasu i zanieczyszczeń. Urzędnicy KE uważają, że to konieczne, aby zapewnić swobodę przepływu towarów w ramach Jednolitego Rynku. Jednak przystępując do UE w 1995 roku Austria wywalczyła ograniczenie ruchu ciężarówek, przejeżdżających przez jej terytorium, za pomocą tzw. systemu ekopunktów.

**Unijne zasady**

W dłuższej perspektywie polskie władze mają nadzieję, że Unia sfinansuje 1/3 modernizacji i rozbudowy sieci głównych dróg w Polsce. Na inwestycje w sieć 22 tys. km tras potrzeba 20 mld euro.

Polska zobowiązała się natomiast, że od 1 stycznia 2003 roku polscy przewoźnicy drogowi będą respektowali unijne normy bezpieczeństwa pojazdów, ich stanu technicznego i maksymalnego zanieczyszczenia środowiska. Kierowców będą obowiązywały takie same jak w UE przerwy w pracy. Przewoźnicy zdeponują gwarancje finansowe odszkodowań w razie wypadków, wynoszące przynajmniej 9 tys. euro za pojazd.

Kłopoty z dostosowaniem się do tych reguł będą miały firmy, które świadczą usługi tylko wewnątrz kraju i przez to mają zwykle bardzo stare pojazdy. Eksperti oceniają, że dla nich koszt przywozu towarów niemal podwoi się z 0,35 euro za tonę/km do 0,6-0,7 euro tonę/km. W trakcie 5-letniego okresu przejściowego Polska będzie jednak mogła zakazać świadczenia na swoim terytorium usług kabotażowych przez unijnych przewoźników.

**Jędrzej Bielecki z Brukseli**

# Wraca nowe, w nowych czasach

MICHAŁ ZIELIŃSKI

■ Po czterech latach znowu mamy koalicję SLD-PSL (z Unią Pracy na przyczepkę). Znowu zatem „wróciło nowe”. To stare powiedzonko jest tym bardziej aktualne, że „obydwie trzy partie” twierdzą, że są „nowe” i całkiem inne niż przed 1997 rokiem. Nowa i całkiem inna jest także sytuacja gospodarcza.

## BILANS OTWARCIA

Wbrew potocznej opinii kondycja gospodarki wcale nie jest zła. Dynamika produkcji wynosi 2-2.5 proc. Jest to wprawdzie mniej niż w przeszłości, ale – na tle nienajlepszej sytuacji w świecie – ciągle sporo i wiele krajów europejskich takiego tempa nam zazdrości. Do plusów zaliczyć można także stały wzrost eksportu i zmniejszanie ujemnego salda obrotów bieżących bilansu płatniczego (po raz pierwszy od pięciu lat spadł on poniżej 5 proc. PKB), malejącą inflację i stabilny kurs złotego. Wszystkie te pozytywy są dzisiaj często lekceważone i uważane za drugorzędne. Ile są jednak naprawdę warte, wiedzą tylko ci, co je utracili.

Oceny ekonomiki koncentrują się na dwóch, zdecydowanie złych parametrach: deficycie budżetowym, który bez radykalnych zmian osiągnąć może kwotę rzędu 90 mld zł, czyli 11 proc. PKB, i stale rosnącym bezrobociu, które w przyszłym roku dotknąć może 20 proc. ludności w wieku aktywności zawodowej.

Sytuację komplikuje fakt, że obydwa te zagrożenia były – przez SLD bardzo długo, a przez PSL do dziś – lekceważone. Zamiast uczciwego przedstawienia wyborcom stanu faktycznego mówiono, że „trzeba przyspieszyć wzrost gospodarczy”, sugerując, że po takim przyspieszeniu wszystkie kłopoty znikną (a „na wierzbie wyrosną gruszki”). Tymczasem prosty rachunek pokazuje, że cudów być nie może. Polski Produkt Krajowy Brutto zbliży się do poziomu 800 mld zł. Każdy dodatkowy procent wzrostu to 8 mld zł, z czego ok. 1.5 mld zł powiększa dochody budżetowe. Jak łatwo zauważyć, nawet gdybyśmy bili dzisiaj rekordy świata osiągając dynamikę produkcji rzędu 5-6 proc., budżet zyskał by około pięciu miliardów. Sporo, ale dalece za mało, aby zatkać 90 miliardową dziurę.

Prawdopodobieństwo takiego przyspieszenia wzrostu jest zresztą bardzo małe. Gospodarka polska jest coraz bardziej uzależniona od koniunktury światowej. A ta rządzi się swoimi prawami i jest dość odporna na zakłęcia polskich polityków. Sceptycznie oceniać trzeba także możliwości pobudzania wzrostu poprzez politykę gospodarczą. Wszystkie cudowne recepty, jakie tutaj zaproponowano sprowadzają się do dodatkowej emisji pieniądza, zaś różnica między LPR i Samoobroną, a „pobudzaczami” z SLD, polega jedynie na skali i sposobie – barbarzyńskim lub bardziej cywilizowanym – kreowania owego dodatkowego popytu.

Niestety, świat nie jest ani tak prosty, ani tak piękny. Źródłem bogactwa narodów nie jest maszyna drukarska. I większość czołowych polityków Sojuszu dzisiaj już o tym wie.

## ZAKŁADNICY ELEKTORATU I KONKURENCJI

Nie ma jednak pewności, iż wiedza ta dotarła do elektoratu partii tworzących koalicję. Raczej przeciwnie. Przypuszczać można, że większość wyborców głosowała na SLD i PSL nie po to, aby doczekać czasów „krwi, potu i łez”, lecz dlatego, że chciała jeść obiecane gruszki. Co robi, kiedy przekonana się, że owoców nie ma?

Prognozować można trzy zjawiska polityczne, rzutujące także na politykę gospodarczą. Pierwsze to spadek poparcia dla ekipy rządzącej, która podnosi podatki, likwiduje szereg świadczeń i zamraża płace. Tworzyć to będzie idealny klimat dla populistycznej propagandy Samoobrony i LPR. Slogan „Balcerowicz musi odejść” łatwo zamienić najpierw (to już dało się słyszeć) w zawołanie „Belka musi odejść”, a potem w „Miller musi odejść”.

Kolejna sfera napięć wiąże się z rosnącą siłą opozycji wewnętrznej. Jedna czwarta Rady Naczelnej PSL była przeciwna wejściu tej partii do rządu. W oczywisty sposób politycy ci uważają, że ustawienie się w pozycji krytykującej opozycji dałoby znacznie większe zyski polityczne. Także im osobiście, bowiem fakt, że Jarosław Kalinowski otrzymał mniej głosów niż Andrzej Lepper tworzy znakomitą okazję do zmian na szczytach partyjnej władzy.

Opozycja wewnętrzna w tonie koalicji nie ogranicza się tylko do „twardych chłopów z PSL”. „Za, a nawet przeciw” jest większość posłów Unii Pracy i sporo lokalnych działaczy SLD. Że nie jest to niewielki margines przekonuje lektura „Trybuny”, która o polityce „socjoliberalnej” pisze z obrzydzeniem większym nawet niż „Nasz Dziennik”.

## JAKA PRZYSZŁOŚĆ?

Możliwe są dwa scenariusze. Optymistyczny zakłada, że koalicja prowadzona twardą ręką przez Leszka Millera utrzyma wewnętrzną spójność, przeprowadzi niezbędne zmiany oraz wytrzyma fazę ostrej krytyki i spadku poparcia. Wtedy po dwóch-trzech latach może zacząć odzyskiwać poparcie, dodatkowo pozyskując nowych wielbicieli w kręgach inteligenckich.

Jak jednak uczy doświadczenie – także poprzedniej koalicji – co najmniej równie możliwe jest uleganie presji społecznej i powrót do polityki rozdawnictwa. Ponieważ jednak za dużo do rozdawania nie będzie, przyniesie to małe i krótkookresowe zyski polityczne. Zaś w perspektywie dłuższej zepchnie Polskę w stronę przewlekłej recesji gospodarczej i władzy autorytarniej. Łukaszenkowska Białoruś może to jeszcze nie będzie, coś na kształt Słowacji za rządów Meciarów wcale wykluczone nie jest. Pierwszym – i na pewno nie ostatnim – testem będzie budżet. Jego kształt dość wyraźnie pokaże, który scenariusz chce realizować „nowa” koalicja.

A to, jak grać będą aktorzy, to już całkiem inna kwestia. □

Aleksander WAT *MÓJ WIEK*. Pamiętnik mówiony. (Część pierwsza)

**Mitosz:** Pierwsze przełtyki mojej politycznej świadomości były, jak się domyślasz, w 1926 roku, w czasie przewrotu Piłsudskiego. Dlatego specjalnie interesuje mnie ten okres, lata dwudzieste właśnie, ostatecznie okres bardzo ważny w historii Europy, kiedy było wkrótce po rewolucji w Rosji i kiedy były rozmaite lewicowe ciągoty, i wreszcie w Polsce była niepodległość, pewnego rodzaju euforia, która to przesłaniała. Czy ty widzisz siebie w tamtych latach dwudziestych? Na razie ciekawi mnie wkraczanie zagadnień ideologicznych, politycznych do środowiska intelektualnego, literackiego, czyli związku polityki, marksizmu, jak to się w sposób bardzo nieokreślony rozumiało, czy rewolucyjności z życiem literackim lat dwudziestych.

**Wat:** Ja używam słowa rewolucyjność, bo mówić o marksizmie w świecie literackim do jakiegoś 1926 roku prawie nie można. Marksisci polscy w latach dwudziestych stanowili małą sektę, przy czym to nie było coś nowego, to nie była nowa formacja, to były jakieś resztki, raczej niedobitki starego, najbardziej ortodoksyjnego socjalizmu. Oddziaływanie korpusu doktryny było w gruncie rzeczy żadne. Co działało? Działał olbrzymi przewrót w Rosji, zaraźliwy przykład kraju, który podjął przebudowę od podstaw. Czy ta przebudowa odbyłaby się według marksizmu czy według jakiejś ideologii, to znaczenia nie miało. Znaczenie miało to, że to była przebudowa plebejska i od samych podstaw. Ale ponieważ była przebudowa plebejską, plebejską nie tylko z pochodzenia, ale z jakiegoś *modus vivendi*, ze stylu po prostu cywilizacji plebejskiej, ten przykład Rosji był w Polsce niesłychanie zwężony, to znaczy ograniczał się raczej do tego, by być katalizatorem. Tak, w roku 1918, w roku 1919 były strajki rolne, doły się buntowały, oczywiście działała tam ideologia komunistyczna, to znaczy raczej *praxis* komunistyczna, powstawały rady robotnicze na wzór rosyjski, ale to był raczej ten katalizator, który choć działał, nie miał w Polsce widoków powodzenia. Bo moim zdaniem Polska nie była narodem plebejskim, w tym sensie, że w Polsce żaden model plebejski, żaden ideał życia plebejskiego nie był atrakcyjny. Nie tylko dla tej olbrzymiej warstwy, która właściwie wyłoniła się i wzięła w posiadanie Polskę, to znaczy warstwy nawet nie pracującej dla państwa, ale urzędniczej. Polska szalenie szybko stała się krajem urzędniczej inteligencji, do niej upodobniły się zawody liberalne. Mentalność powiązana ze szlacheckim pochodzeniem, albo nie tyle z pochodzeniem, ile z pewnym ideałem bytu, życia szlacheckiego. Nie mówiąc już o *Trylogii*, *Pan Tadeusz* był biblią Polski, *Iliadą* zarazem i biblią, miał on podwójny charakter *Iliady* i jeszcze świętej księgi, więc gdzie tu plebejski ideał, mógł przemawiać nie tylko do inteligencji, ale do tego drobnomieszczczeństwa i mieszczeństwa, z których inteligencja jako warstwa najbardziej aktywna w tym okresie się wyłoniła.

Było chłopstwo. Chłopstwo polskie było bardzo przejęte szlachecką kulturą. Zawsze! To znaczy: co to było chłopstwo? Biedny chłop, biedniak. Fornal buntował się, masa fornalska rzeczywiście nie miała żadnej nadziei na to, żeby mieć własny grunt, to byli luźni ludzie, chociaż mieli swoje miejsce pracy, mieli swoje związki, ale w sensie średniowiecznych ludzi byli luźni, to znaczy poddani wszelkim powiewom rewolucyjnych zmian. Ale te różne bunty fornalskie nie znalazły żadnego poparcia na wsi nie tylko wśród bogatych, tzw. kułactwa, ale wśród biedniaków, wśród biednych chłopów. Bo w końcu dla biednego chłopca polskiego, ideałem był chłop zamożny, a chłop zamożny to znowu *Pan Tadeusz*, to znowu jest ideał jakiegoś szlachcica zagonowego. Powiązany był często również tym samym pochodzeniem wielkich i małych posiadaczy, jak w twoich stronach.

Więc robotnicy. Robotnicy w Polsce mieli bardzo świeże pochodzenie. To co się nazywa proletariatem, ta warstwa z romantyką rewolucji: może pamiętasz winietę taką bardzo *fin de siècle*, profil robotnika antyczny, grecki, nagie popiersie, wspaniałe bicepsy, ręka z młotem, z tyłu pół słońca z wielkimi promieniami podnosi się nad horyzontem. To mówi właściwie za całą tę mitologię proletariatu zwycięskiego. Mitologię zresztą pieśni *Czerwony sztandar*. To była sfera wpływów PPS, bo to byli lepiej płatni robotnicy, wykwalifikowani z ojca i dziada. Natomiast cała reszta robotników była związana z proletariatem chłopskim, ze wsią, jak zresztą dzisiaj w dużej mierze mamy ten sam proces, tylko w stopniu znacznie większym.

Więc Żydzi. No tak, proletariatu żydowski, ale czy to można nazwać proletariatem, bo znowu przecież proletariatu żydowskiego było na lekarstwo, nawet wielcy fabrykanci żydowscy nie przyjmowali Żydów do wielkich fabryk. To byli chałupnicy i drobni rzemieślnicy, szewcy, jakieś pracownice igły. Na przykład jeden z najczynniejszych związków rewolucyjnych to był związek pracownic igły. Wiele żon ministrów dzisiejszych, wiele egerii poetów komunistycznych, jak Szenwalda, dzisiejsze dygnitarki z UB były albo ze związku pracownic igły, albo pielęgniarek żydowskich. To był najczynniejszy, najbardziej rewolucyjny, najbardziej bohaterski element. Komunistki, które siedziały w więzieniach, które zbierały wszędzie na MOPR, to były przeważnie te pielęgniarki i te pracownice igły. Trzeba przyznać, choć nie było ich tak dużo, ale to był element o rzeczywiście olbrzymiej dynamice. Źródła komunistyczne dzisiaj szalenie przesadzają z wpływami partii komunistycznej w Polsce. Ilościowo partia komunistyczna była nieduża, ale jeden komunistę liczył się za wielu. I zwłaszcza że kobiety z tych związków w dodatku były elementem bardzo inteligentnym, bardzo się kształcącym. Ja sam pamiętam, z Leonem Schillerem, z Władziem Broniewskim, jeszcze przed „Miesięcznikiem”, założyliśmy studio teatralne, właśnie dużo jest teraz reżyserek w Polsce, które wyszły z tego studia, i to były one — albo córki bardzo zamożnych żydowskich domów kupieckich. To był inny znowu element buntujący się, jak choćby córka konsula Eigera. Nie Diana, Diana to matka, ta się nazywa teraz Kowalska, wiceminister Bezpieki przez jakiś czas i pierwsza emerytka Gomułki, wydała niedawno książkę o swoim dzieciństwie. Tak, dom Eigera, milionera! Więc rozumiesz, było takich dużo.

Ale wróćmy do twojego pytania. O jakimś promieniowaniu ideologii w pierwszych latach dwudziestych poza tymi kręgami mówić nie można. Mówisz o tym styku ideologii z literaturą — żadnego styku nie było.